GAZETA POLSKA

Prenumerata w miéjscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

N^RO 157.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 14 Czerwca 1829 roku w Niedzielę.

WIADOMOSCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa.

— *Urząd municypalny miasta stołecznego Warszawy.* Possessja miejska w Pradze Nr. 208 Litt. a. b. c. przy ulicy Ząbkowskiéj sytuowana, z zabudowań mieszkalnych, stajen, wozowien, spichrza, szopy na skład siana i słomy, i jatek rzeźniczych składająca się, należycie wyrestaurowana, wypuszczona będzie w trzechletnią dzierżawę od d. 1. Lipca r. b. do tegoż dnia w roku 1832 do odbycia w tym celu licytacji publicznéj, przeznaczając stanowczy termin na dzien 23 b. m. na godzinę 9. z rana, w biorze Wgo Burmistrza przedmieścia Pragi, wzywa chęć podjęcia się rzeczonéj dzierżawy mających, aby zaopatrzeni w vadjum w gotowiźnie w summie złp. 1,000 w miejscu i terminie oznaczonych znajdować się chcieli; warunki do licytacji w biórze urzędu municypalnego miasta Warszawy, tudzież burmistrza przedmieścia Pragi w każdym czasie przejrzane być mogą. — W Warszawie dnia 9. czerwca 1829 r. — Radca stanu prezydent *Wojda.* — Sekr. Jlny *G. Jahołkowski.*

— *Dyrekcja główna towarzystwa kredytowego ziemskiego.* — Stosownie do artykułu 124 prawa sejmowego, o towarzystwie kredytowém ziemskiém, ogłasza, iż listy zastawne sztuk 3 litera C. Nr. 7645, 7646 i 7647, wraz z dziesięcioma kuponami skradzione zostały właścicielowi Jackowi Mandeckiemu we wsi Maliszowie w powiecie radomskim województwie sandomierskiém zamieszkałemu, który z tego powodu zaniósł żądanie do dyrekcji głównéj o wygotowanie dla niego nowych listów zastawnych. Wzywa się zatém wszystkich którzyby do własności wspomnionych listów prawa jakowe rościli, aby z takowemi do dyrekcji głównéj w Warszawie, w przeciągu roku jednego od dnia 15 maja 1829 roku, jako daty pierwszego ogłoszenia, niezawodnie zgłosili się, inaczéj rzeczone listy zastawne umorzone zostaną. — W Warszawie dnia 21 lutego 1829 r. — Za prezesa, Radca dyrekcji głównéj *M. Cissowski.* — Pisarz dyrekcji *Drewnowski.*

— Redakcja jest upoważniona do ogłoszenia, iż wiadomość umieszczona w Gazecie Wrocławskiéj w jednym z numerów pierwszych dni bież. mca. pod artykuł: rozmaitości, o odebraném jakoby z Petersburga doniesieniu, iż wprowadzanie sukna grubszego zagranicznego sposobem tranzitu przez królestwo polskie do Rossji w oznaczonych kolorach i gatunkach na dwa lata ma bydź dozwolone, jest bezzasadna i bynajmniéj na wiarę nie zasługuje.

— Wszystko zapowiada, że jarmark teraźniejszy na wełnę odpowie oczekiwaniom zarówno kupujących, jak sprzedających. Nie możemy jeszcze donieść ile wełny dowieziono, gdy ciągle ją jeszcze dowożą, ale w dniu wczorajszym znajdowało się jéj 8000 centnarów na targowisku w Starem Mieście, a doniesienia z Wrocławia i innych miast handlowych, czynią nadzieję, że znajdzie odbyt po cenie wyższéj, niż była na zeszłorocznych jarmarkach.

— Wczoraj przy ukończeniu 5tej klassy 35téj loterji klassycznéj znaczniejsze wygrane padły jak następuje. Nr. 5,781, wygrał zł. 10,000. Po zł. 5,000, Nr. 314, Nr. 10,035, Nr. 12,047. Po zł. 2,500, Nr. 383, Nr. 9,614, Nr. 16,377, Nr. 26,541. Po zł. 2,000, Nr. 5,272, Nr. 6,022, Nr. 12,182, Nr. 12,402, Nr. 12,894, Nr. 16,545, Nr. 30,399. Po zł. 1,000, Nr. 73, 265, 2,791, 4,275, 4,362, 12,118, 12,246, 12,333, 14,563, 15,086, 17,261, 17,907, 18,690, 19,084, 19,272, 19,403, 19,878, 20,351, 20,789, 21,441, 22,008, 22,611, 23,056, 23,265, 23,845, 24,705, 25,056, 26,119, 27,057, 27,164, 28,042, 28,627, 28,801.

— Dnia 16 czyli po jutrze występuje Pan Nowakowski w teatrze narodowym w Operze Familja Szwajcarska.

— Przez omyłkę zapowiedziano w gazecie wczorajszéj, że dzisiejsza gazeta wyjść nie miała. Dzisiejszy numer Gazety Polskiéj omyłkę tę prostuje.

— Kawaler Paganini da się słyszéć jeszcze raz jutro.

— List P. Tadeusza Bułharyna, wydawcy współwłaściciela Gazety polityczném w Petersburgu, Pszczoła północna, tudzież Dziennikow: Syn Ojczyzny i Archiwum północne, do PP. Wydawców Gazet i Dzienników we Francji, Niemczech, Polsce i Litwie. (z Francuzkiego).

Mości Panie Redaktorze!

Pochlebiam sobie, że pobratymstwo nasze zjedna mi pomoc WPana w interessie literackim, i że raczysz umieścić w swoim dzienniku lub gazecie list następujący pisany do celniejszych dziennikarzy francuzkich i niemieckich.

Pewni spekulanci, którzy, dla braku własnego dowcipu, prowadzą pokryjomu handelek cudzym, niegodziwie wytłómaczyli na język francuzki niektóre wyjątki z rozmaitych dzieł moich, zawarli je we 3 tomach, i ogłosili w Paryżu, pod tytułem; »Archippe Thadéevith ou l'Ermite russe; tableau des moeurs au XIX siècle, suivi de melanges historiques et anegdotiques sur cette nation, par Boulgarin, traduit du russe à St. Pe-

tersbourg sous les yeux de l'auteur. Paris, 1828, 3 vol: in 16". To jest: Archip Tadiejewicz, czyli Pielgrzym Rossyjski; wizerunek obyczajów rossyjskich w wieku XIX, z przydaniem rozmaitości historycznych i powiastkowych o tym narodzie, przez Bułharyna, tłómaczony z rossyjskiego w Petersburgu, pod okiem autora. Gdy w miesiącu grudniu r. przeszłego, otrzymałem z Paryża to mniemane tłómaczenie dzieł moich, wielcem się zdziwił, iż mój uprzejmy tłómacz, nieświadomy i języka z którego tłómaczył i przedmiotów o których traktował, śmiał jeszcze chwycić się podstępu, uchodzącego tylko fałszerzom wody Kolońskiéj, lub pomady Kallidorskiéj, upewniając Publiczność, że przekład jego uskutecznił się pod okiem autora. Nie czułbym się godnym jakiejkolwiek wziętości literackiéj, gdybym ze słuszną obrazą nie powstał na fałsz, przez który, bezimienny tłómacz, chce mię wciągnąć do wspólnictwa swéj nikczemnéj spekulacji. Jakoż, nie wiem, czy to tłómaczenie było zlepione w Petersburgu, w Maroko, lub gdzieindziej, ale oświadczam uroczyście, że nie znam sprawcy jego, i nigdym nie widział rękopismu téj lichej ramoty. Wszystkie imiona własne są w nim najśmieszniej poprzekręcane i prawie nie do odgadnienia: wszystkie myśli moje w opak tłómaczone; a mała miarka talentu, którym obdarzyło mię przyrodzenie, rozlana tam została w beczce mętnej wody. Abym okazał, jakiego rodzaju są błędy, których pełno na każdéj karcie tego kryjomego wydania, przestanę na przytoczeniu dwóch lub trzech przykładów. Jest wjednym z moich artykułów to miejsce: Głód trapił nieszczęśliwych mieszkańców Rossji, a straszliwy *Chłopka* wydzierał im życie i pozostałe bogactwa. Owoż jak tó wytłumaczono w Archippie (Archippe Thaddéevith): la famine détruisait ses peuples; l'horrible Chlopka, leur seule nourriture les laissait périr au milieu de leurs trésors; to jest: głód wytępiał jéj ludność; okropna Szlopka, jedyna ich pożywność (1), morzyła ich w śród bogactw. Wsławiony król Polski wybawca Wiednia, Jan III Sobieski, nazywany tam Leonem Sobieskim; Nikołaj Iwanowicz, imie po ojcu czcigodnego mego współpracownika P. Grecza, przemieniono tam na Mokolas Kraucvitch, i t. d. Nie wiem przeto, azali mam dziękować bezimiennemu mędrcowi, iż w tym nawale nonsensów i poprawności, zachował jeszcze moje nawisko Bulharyn: Boulgarin: bo zaiste, lepiejby było dla mnie i dla mego honoru literackiego, gdyby był je przekształcił raczéj na Bourguignon albo Baragonin, aniżeli widzieć je zawstydzoném przed publicznością europejską, przez wyrządzenie mu tak niezasłużonéj zniewagi, przyczepiając je do posępnego, wycieńczonego i konającego Pielgrzyma rossyjskiego, wydanego w Paryżu.

Nie będę się wdawał w roztrząsanie stylu téj błahéj xiążki: proszę tylko wszystkich, którzy zechcą ocenić mój sposób pisania, aby wyrokowaniem z tego, co wyczytają w nieszczęśliwym: Archippe Thadéevich, raczyli przebiedz kilka moich artykułów, umieszczonych w dzienniku Paryskim: Mercure de France du XIX (1827 1828) wybornego tłómacza P. Fercy de Pigny, który za moją wiedzą, uczynił rozsądny a nieodbycie potrzebny wybór z moich pism rozmaitych (2). Tymczasem Mości redaktorze, upewniam Wpana, jako i szanownych czytelników jego dziennika, że gdybym, na nieszczęście, pisał tak, jak jest napisany Archippe Thadéevith, połamałbym moje pióro i wróciłbym do swego proporca ułana polskiego, wedle mądréj rady Boala.

Korzystam z téj okoliczności dla zapewnienia WPana o prawdziwém mojém poważaniu, z jakiém mam honor zostawać i. t. d. — Petersburg d. 21 kwietnia 1819 r. —

Tadeusz *Bułharyn.*

(1) Chłopka ten, z którego zręczny mój tłumacz zrobił coś nakształt byfsztyku, bylto rokoszanin, głośny przez swoje rozboje. Ob: Hist. Rossji przez Levesque.

(2) W rzeczy saméj, niektóre pisma w dziełach moich zawarte, mają, i mogą mieć jakikolwiek interes tylko w Rossji, jak np. artykuły nekrologiczne, biografje, i t. d.

Dziś zrana ciepła stopni 10. — Wczoraj w poł. ciepł. 14.

PRUSSY. -- *Z Berlina, d.* 8 *czerwca.* -- Przybycie N. Cesarzowej Rossyjskiéj spodziewane było już od dawnego czasu z najradośniejszém uczuciem przez wszystkich mieszkańców Berlina. Ponieważ słychać było dawniéj, że N. Pani wyjedzie do Charlottenburga bramą brandeburgską, przeto magistrat miasta upraszał ażeby tam mógł przyjąć N. Panią. Wszakże dostojna Monarchini zastrzegła sobie, aby nie było żadnych uroczystości, żadnych przyjmowań i ze przybędzie, jak się później w publiczności dało słyszeć przez bramę frankfortską od zachodniéj strony miasta. Dobrowolnie bez najmniéjszego umówienia się, a tém mniéj jakiego urzędowego polecenia, niezliczone mnóstwo ludzi na koniach pieszo i w powozach onegdaj o siódméj godzinie wieczorem udało się do rzeczonéj części miasta. Cała przestrzeń od placu zamkowego przez Królewską ulicę aż do frankfortskiéj bramy a w części aż do Friedrichsfelde, okryta była ludem. Jedno życzenie, jedno uczucie ożywiało wszystkich, a nawet natura zdawała się podzielać powszechną radość, albowiem właśnie w tym czasie po długich chmurach pierwszy raz rozpogodziło się Niebo i wesołe słońce przyjemnie oświecało ten uroczysty wieczór. Niektórzy jeźdcy dali znać, iż powozy N. Państwa ruszyły już z Friedrichsfelde i już tu i owdzie rozszerzała się wiadomość po mieście, że N. Cesarz Rossyjski niespodzianém przybyciem swoiém pomnożył radość ukochanéj rodziny królewskiéj.

Nakoniec około 7½ wieczorem zbliżyły się do miasta oczekiwane z utęsknieniem Najjaśniejsze Osoby. W pierwszym sześciokonnym powozie znajdował się Król Jmć otoczony trzema dostojnemi córkami swemi: N. Cesarzową Rossyjską, Małżonką Xięcia Następcy Mecklenburg Schwerin i Xiężniczką Fryderyką Niderlandzką. Najgłośniejsze okrzyki dały się słyszyć ze wszystkich stron na przywitanie N. przybywających. Damy napełniające wszystkie okna rzucały z nich kwiaty i powiewały chustkami; co wszystko wystawiało wspaniały widok, szczególniéj kiedy orszak wjechał na Królewską ulicę i plac zamkowy. Okrzyk ponowił się przy drugim powozie w którym siedziały Xiężna Następczyna Tronu i Xiężna Karólowa, na przeciw nich N. Cesarz Rossyjski i Królewicz Następca Tronu. Ponowiły się także przy trzecim powozie, w którym byli W. Xiąże Następca Tronu Rossyjski i Xiąże Karól Pruski. Reszta dostojnych osób mieściła się w drugim szeregu powozów, do których przyłączyło się niezliczone mnóstwo ludzi w powozach konno i pieszo. Skoro N. Cesarzowa postrzegła wspaniały zamek swych przodków, Pałac Królewski, wzruszenie malowało się na Jéj wzniosłych licach pełnych uprzejmości i łagodności, z którémi witała stojących po lewéj i prawéj stronie, mieszkańców Jéj ojczystego miasta.

Orszak udał się przez plac zamkowy i od strony ogrodu wjechał na dziedziniec zamku, gdzie kompanja z

pułku grenadjerów Cesarza Alexandra zaciągnęła z chorągwią na wartę. N. Cesarstwo wysiedli w części zamku, będącéj na przeciw szerokiéj ulicy. Plac zamkowy, na który wychodzą wielki balkon i okna cesarskiego mieszkania, tak był cały napełniony ludem, że wnet i poboczne ulice zaledwie objąć go mogły. Muzyki wszystkich będących tu na osadzie pułków gwardji, zebrały się na wieczór muzyczny na placu zamkowym; lecz zaledwie piérwsza odezwała się trąba, w tém lud napełnił powietrze swojém Wiwat i zagłuszył muzykę. Powszechne okrzyki powiększyły się jeszcze kiedy N. Cesarzowa trzymając za rękę dostojnego Syna i otoczona Królewiczami i Królewnami pokazała się na Balkonie najgrzeczniéj dziękując ludowi za okazywaną radość. Atoli powszechne wzruszenie powiększyło się jeszcze bardziéj kiedy raz potém cała wzniosła rodzina panująca dała się widzieć publiczności. Żadne oko nie było suche, postrzegając kochanego monarchę swego w gronie całéj dostojnéj swojéj rodziny. Ponowiły się radośne okrzyki, kiedy Król Jmć wraz z dostojnym zięciem swoim N. Cesarzem Rossyjskim pokazał się na balkonie; lecz kiedy Król Jmć wnuka swego W. Xięcia Następcę Tronu Rossyjskiego który z dziecinną uprzejmością kłaniał się na wszystkie strony, przyciskał do swego serca, okrzyki te podwoiły się i nie wprzód ustały radośne wołania ludu, aż NN. Państwo wrócili do swych pokojów. Pieśń ludu Szczęście tobie w zwycięzkim wieńcu, która dobrowolnie odśpiewana była, zabrzmiała teraz ze wszystkich ust przy towarzyszeniu muzyki wojskowéj. Napływ ludu który ile możności chciał być najbliżéj zamku, był tak wielki, iż często nie jeden muzykant, chcąc grać na instrumencie, musiał go trzymać w górze na powietrzu. Przy tém wszystkiém jednak, najmniéjszy nieszczęśliwy przypadek, najmniéjszy nieporządek nie zamięszał tego rzadkiego święta, które długo w noc trwało. Można powiedzieć, iż każdy mógł w sposób stosowny do okoliczności, wynurzać wolno swoją radość.

Wieczorem nastąpiła illuminacja. Szczególniéj jaśniały ratusz, dom pocztowy i wiele pałaców pod lipami, tudzież domy niedaleko zamku. Najwspanialéj atoli oświecony był Ratusz Koloński zwany, przed którym powiewała biała chorągiew z orłem pruskim.

SZWECJA. — *Z Sztokholmu 29 maja.* — Założone d. 3 maja r. 1827 przez małżonkę następcy tronu towarzystwo, mające na celu zachęcenie ubogich matek do religijnego i obyczajnego wychowania dzieci, złożyło roczny swój rachunek: W roku przeszłym otrzymało wsparcie od towarzystwa 66 matek mających razem 321 dzieci. Obecny fundusz towarzystwa wynosi 11,000 talarów bankowych. Wszyscy członkowie, w liczbie 500, wnoszą corocznie pewne kwoty, do czego król i rodzina jego dołączają znaczne dary.

WIADOMOSCI NAUKOWE.

O Long-champ paryzkiém.

(Dokończenie)

Otóż tedy takie młode panny znajdują się w każdéj kawiarni, traktyerni, gabinecie czytania gazet, z całym zewnętrznym apparatem jak ci opisałem, ale z odmiennemi przystawkami wedle natury domu, *np.* gdzie tylko gazety czytają, tam butelek ani filiżanek niemasz. Ich obowiązkiem jest ubiérać się pięknie, zdobić swojemi wdziękami salon; aby gość często zamyślony rozweselił się spojrzawszy na ładnego buziaka; zapisywać przychód pieniędzy, patrzyć żeby łyżeczki nie znikały ze stołów, zdawać resztę, gościom za pośrednictwem lub bez pośrednictwa garsonów, rozkazy dawać tym urwisom, uważać czyli gość skinienieniem nie daje poznać że czego potrzebuje: w takim przypadku panna wziąwszy we dwa delikatne paluszki srebrny dzwonek, przyzywa garsona, ten dopiero swoję powinność pełni, podaje gazetę, przystawia krzesełka pod nogi i t. p. A to przednio, pomyślałby nasz Mazur, ładna dziewczyna, to można do niéj czasem koperczaka palnąc.... Afe!!... tego niewolno w publicznem miejscu; wygwizdaliby go zaraz a gospodarz mógłby nawet za to wyprosić. Koperczaki się smalą i owszem, ale nie przy obcych osobach. To ci tedy objaśniłem artykuł panien, z kolei przychodzi mi mówić o kapeluszach.

Co się tylko nazywa miejscem publicznem, wszędzie nie zdejmują się kapelusze, oprócz teatru i lekcji uniwersyteckich, ale to nie przez żadną grzeczność, tylko żeby drugim nie zasłaniać; wszakże osoby na lekcjach w ostatnich ławkach lub przy ścianie mają nakryte głowy. Kapelusz tak tu jest we zwyczaju zimą i latem, że co żyje prawie, w nim chodzi; czapki są zupełnie wzgardzone, choćby najładniejsze były, a kto nie jest w kapeluszu tego szwajcary niepuszczą nawet przez ogród publiczny. Wreście, mieć tu czapkę na głowie, uważają za rzecz podłą, jednak uczniowie szkoły medycyny na złość niezważają na to. Zobaczysz więc tam na głowach sukienne, skórzane, futrzane i licho nie wie jakie czapki, a czasem wełniane, i nawet proste szlafmyce.

Nakoniec co się tyczy rozwalania wygodnego, to jest zwyczaj przyjęty, żeby w publicznym domu żadnych ceremonji nie robić, zwłaszcza że czyby kto siedział jak panna świeżo z pensji wyszła, czy jak stangret czekający na koźle w nocy swego pana, nikt ani okiem rzuci. Kobiet mnóstwo, ale nieuważają na to, a ci co są z niemi, niezdejmują kapeluszów. W teatrze francuzkim nieraz na parterze jak się porozciągają eleganty na trzech albo i na czterech ławach (gdyż zawsze pustki) to aż miło popatrzyć. Na bulwarach i po ogrodach publicznych, w Tuileries nawet, jeżeli kto chce odpocząć, podają mu nie jedno, ale razem aż dwa krzesła, żeby na jednem mógł siedzieć, a na drugiém wygodnie się rozłożyć.

Widzisz tedy że ja rzeczywiście będąc zmęczony, i potrzebując wygódki, nieznalazłem się wcale niegrzecznie, i niczyjéj uwagi na siebie niezwróciłem. Zgań, czy pochwal taki zwyczaj, wszystko jedno.

Kiedy więc odpoczywałem, różne mi uwagi przychodziły do głowy. Co mi się szczególniéj podobało, to skromność rozmów w domach publicznych. Każdy co przyjdzie, jeśli nie ma kompanji, siedzi lub leży, patrzy lub śpi, czyta gazetę, dłubie sobie co, a do nikogo nieznajomego nigdy przenigdy nie zagada. Kto ma kompanją dam lub mężczyzn, zasiądzie z nimi stolik, gada pocichu, lub żeby swoją rozmową niezwracał na siebie niczyjéj uwagi; zje, wypije, odpocznie, i wychodzi. Wszystko to nie tak jak w Wiedniu. Napatrzyłem się tego dosyć. Tam z jadła i napojów formalną robią zabawę, głośne gawendy, do nieznajomych obracają mowę, fajczyska kurzą pod kapelusze damom, powolnemi a przeciągłemi chychotami dają znać o swéj wesołości, najdaléj będącym osobom; ładują brzuchy nie żartem, a potém wstają od stołu ze śmiejącemi się oczkami, z lustrem na wypukłych policzkach, i aż do następnéj niedzieli lub święta, mają szeroką materję do gadania. Tego niemasz w Paryżu. Co innego tu znaczy jeść i pić, a co innego

się bawić. W Wiedniu sznycle, karmenadle, fajki są gruntem rzeczy, a reszta, to jest rozmowy, czytanie są tylko dodatkiem i na tém ile mogą najdłużéj czasu trawią. W Paryżu przeciwnie jedzą sto razy lepiéj, piją, ale bez żadnego epikureizmu, radzi bowiem odrywają się od tego szukając w czém innem prawdziwéj przyjemności. Chyba jaki stary, siwy kawaler, co truflami i innemi speciałami osładza życie, mało zresztą dbając czy kobieta jest młoda i piękna, czy roztropna, uprzejma, czy gdzie się weselą lub płaczą.

Ale dosyć tych uwag... Kiedy sobie tak myślę, przypominam, porównywam, i z korkiem od butelki się bawię, zapatrzyłem się jakoś na ścianę, a raczéj na ogromny rysunek za szkłem w złoconych ramach. Ciekawy byłem koniecznie zobaczyć co to jest? ale trzy imoście w wielkich kapeluszach ze sterczącemi kokardami i kłosami, a przy nich dwóch mężczyzn z dziećmi na kolanach, były mi na zawadzie: co się popatrzę, to mi kapelusz zasłoni...... Niecierpliwość mnie wreszcie wzięła. Wtém szczęśliwie jeden z tych jegomości zastukał na garsona, owa panna pięknie ubrana zadzwoniła, jegomość zapłacił, damy poobcierały nosy dzieciom, pobrały je za ręce, i poszły. No dobrze, myślę sobie, i przystępuję do ściany; ale że mam nałóg zawsze się pierwéj dowiedzieć kto jest autorem dzieła, jeżeli xiążka, gdzie drukowana, kiedy, w wielu tomach etc, więc i tu mimowolnie od podpisów zacząłem. Ale wystaw sobie jakem się ucieszył wyczytawszy te słowa: »Walna batalja romantyków z klassykami, rysowana przez S.. ucznia akademji sztuk pięknych i ofiarowana pani S... najukochańszéj mojéj matce i najosobliwszéj dobrodziéjce w dzień jéj imienin *dnia tego a tego roku.*» Niżéj zaś taki napis: *Quomodo decidisti de coelo o Lucifer! fili Aurorae*, i podpisano *Plautus*, *Flautus*, czy coś innego, bo było bardzo modnie zakręcone. Co było na tym obrazie wystawiono, wiernie ci opiszę.

Był to poranek. Gdzie niegdzie śliczne pola, kilka domów miejskich; krzątają się mężczyzni, kobiéty w ogrodach pracują, dziatwa na psach jeździ, myśliwy w pole wychodzi, pastuch bydło pędzi, bednarz obręcze nabija, dziewka wodę pompuje; różne zwierzęta czyste i nieczyste, jak jest w naturze. Tu telegraf na górce pracuje, tu wiatrak się obraca, ówdzie na pagórkach winorośle czepiają się koło swoich krótkich tyczek; wszystko życiem i prostotą oddycha, wszystko co żyje cieszy się że już dzień. — Słońce niedawno co weszło, już duży dzień, ale okrąg słońca kawałkiem czarnéj chmury zakryty, rzekłbyś że Ptak-Góra skrzydłami je zasłania. Za słońcem w miéjscu skąd wyszło, korona, berło, jabłko, miecz na xiążce, a xiążka na taborecie, a tam cyfra Karóla X. Wszystko zaś to trzymają dwaj aniołowie z skrzydłami. To z tamtéj strony słońca. Z téj zaś chmura o któréj mówiłem, spory kawał nieba zakrywa. Z téj chmury lecą na ziemię xiążki, papiersia, laury, mnóstwo krzeseł z poręczami, stół. Między nią a ziemią jakiś jegomość w staroświeckim fraku, z papierami w kieszeniach, w ogromnéj peruce, czysto jak nam malują na portretach głowę wielkiego Rassyna. Nic to jeszcze, ale siedzi na Pegazie, w ręku trzyma zagaszoną pochodnią, w drugiém ślepą latarkę otwartą. U Pegaza na skrzydle siedzi Kupidynek i mierzy z łuku, a tuż po nad wzniesionym do góry ogonem Pegaza leci Zefir skrzydlaty. Za tym Appolinem wielu ichmościów na ogromnych normandzkich szkapach ze stucznemi znać skrzydłami; wszyscy strojnie i dwornie ponbierani, trzymają w ręku buteleczki z fosforem, w drugiem siarniki; z tyłu ledwie dojrzéć można jak wyłazi z chmury nieprzeliczona rzesza. Możesz się domyślić jaki to był porządek, osobliwie jak pięknie leciały z góry normandzkie rumaki. Nie jeden jezdziec zleciał do góry nogami, i tylko mu malenieczkie Zefirki z ogonem od fraka igrały. — Trzebaż było nieszczęścia żeby ta nadziemska rzesza leciała koło cmentarza. Pegaz zaczepił się skrzydłem o wieżycę gotycką, niedoperze znać spłoszone dotknięciem się i poczuwszy oddech niebieskiego rumaka, rozproszyły się biedne. Wstrzęsły się mogiły, powywracały krzyże, pootwierały groby; umarli w prześcieradłach podnoszą się z pod kamieni; ale ponieważ dobrze wiedzą że niewolno latać po zakazanéj godzinie, więc tylko wyszczerzają zęby, a na ich widok parska jeździec, parska koń... Tymczasem zaś na mogiłach giejnusze w postaci ludzkiéj, z płomykami nad głową, z mieczami gorejącemi w jednym ręku i ze sztandarami w drugiem machają w prawo i w lewo. Dużo sobie zadałem pracy żeby wyczytać napisy na tych sztandarach, i ledwie przeledwie wydecyfrowałem dwa tylko: *Messenieny*, *Orjentalki.*

Na całéj téj części obrazu strach i zamieszanie doskonale były odmalowane, a każda grupa tak wydana, że gdy się przypatrzysz szczegółom jednéj osoby, już ci się zdaje jakbyś to samo widział u drugich, choć tylko w ogólnych rysach podobnych do niéj wystawione. Obraz to był ogromny, rysowany suchemi farbami, osóbki drobno, wszystko widać było jak na dłoni, co tylko zwłaściwego punktu da się widzieć. Talent nie pospolity, mój opis krzywdę mu czyni.

Ale nie tu był koniec. Kiedy się tak pilno przypatruję, i wywiązuję całą osnowę, najmniejszy szczegół chcę poznać, widzę w oddaleniu za cmentarzem porządny domek z ogródkiem przed oknami, a na ścianie winna macica czepia się między oknami. Zdaje się podług wszystkiego, że to była plebanija. Z tyłu wielki dziedziniec, kobiéta krowę doi i w końcu stodoła otwarta, a na toku ludzie młócą. Pewnie musieli usłyszyć zamieszanie w sąsiedztwie, bo poobracali się w tę stronę, a trzech tęgich chłopców z cepami na plecach, ubrani w bluzy czyli koszule kolorowe co się na sukniach noszą, sporym krokiem dążą ku cmentarzowi. Oni biegną, ci patrzają, słońce świeci za chmurą, kawalerja leci z góry na dół, umarli podnoszą się z dołu do góry, gienijusze machają mieczami; aż tu w oddaleniu Saturn z kosą leci na ratunek niewiem komu i jestem pewny jednak, że ostrza jego stali nie nieznaczą naprzeciw mieczom ognistym.

Taki to był obraz. Z uwagą mu przypatrywałem się, dziwiło mnie tylko, że nikt nie uważał co się działo na cmentarzu oprócz tych pracowitych młocarzów. Prawda że inni byli daleko, prawda że szczerze zajmowali się pracą: a może też patrzyło i więcéj ludzi, ale że cmentarz był za wsią, a malarz część jéj tylko wystawił, resztę zostawując imaginacji patrzącego, więc kto wie co tam było daléj.... — Bądź zdrów, M. P.

WIDOWISKA W STOLICY.

TEATR NARODOWY. Dziś 1szy raz nowa oryginalna komedja: *Urojenie* i balet *Nowy Narcyz.*

Dziś Karól Rappo Herkulesem zwany okaże widowisko wielke w amfiteatrze szczwalnia zwanym.

GABINET TOPOGRAFICZNY w salach redutowych.

KANTOR GŁÓWNY GAZETY POL. PRZY ULICY NOWOMIEJSKIEJ NRo 163.

w DRUKARNI GAŁEZOWSKIEGO PRZY ULICY ZABIEJ NRo 473